

„Corriere della Sera”, 1 marca 2020 r.

Pilne! „Tym, czego potrzebujemy, to uchwycenia się osób, które by uosabiały to zwycięstwo. A to nie jest trudne, ponieważ na etapie takim, jak obecny, jest ich niewiele, tak że od razu się je zauważa”.

„OTO JAK W TRUDNOŚCIACH UCZYMYSIĘ POKONYWAĆ LĘK”

Julián Carrón*

Szanowny Dyrektorze, przynaglony Pańskim zaproszeniem do „otwarcia nowego etapu: pełnego uwagi, powagi i odpowiedzialności w stawianiu czoła zagrożeniu sanitarnemu („Corriere della Sera”, 28 lutego 2020 r.), pozwalam sobie wnieść jakiś wkład w tę refleksję.

Często żyjemy jakby pod kloszem, który daje nam poczucie ochrony przed ciosami życia. I w ten sposób pozwalamy sobie na podążanie w rozproszeniu, udając, że wszystko mamy pod kontrolą. Okoliczności jednak niekiedy wywracają nasze plany i twardo wzywają nas do odpowiedzi, do wzięcia na poważnie własnego ja, do postawienia sobie pytań o naszą realną sytuację egzystencjalną. W ostatnich dniach rzeczywistość gwałtownie wstrząsnęła naszą mniej lub bardziej spokojną *rutyną*, przybierając groźne oblicze Covid-19, nowego wirusa, który wywołał globalny stan zagrożenia zdrowia. Paradoksalnie jednak, to właśnie te wyzwania, których rzeczywistość nam nie szczędzi, mogą stać się naszym największym sprzymierzeńcem, ponieważ zmuszają nas do wnikliwszego spojrzenia na nasze bycie ludźmi. W nieprzewidywalnych sytuacjach, takich jak te obecne, istotnie jesteśmy na nowo budzeni z naszego odrętwienia, wrywani ze *strefy komfortu*, w których wygodnie się usadowiliśmy, i odsłania się droga dojrzewania, którą – każdy osobiście i wszyscy razem – przebyliśmy; świadomość samych siebie, którą osiągnęliśmy; zdolność lub niemoc mierzenia się z życiem, które w sobie odkrywamy. Nasze małe lub wielkie ideologie, nasze przekonania, nawet te religijne, są poddawane próbie. W skorupie fałszywego poczucia bezpieczeństwa pojawiają się pęknięcia. Każdy, bez różnicy, jest wezwany do wzięcia odpowiedzialności i lepszego uchwycenia tego, kim jest.

To właśnie w takich sytuacjach zaczynamy rozumieć, że „siła podmiotu tkwi w intensywności jego samoświadomości” (Luigi Giussani), jasność, z jaką postrzega się samego siebie i to, po co warto żyć. Wrogiem bowiem, z którym przychodzi nam toczyć walkę, nie jest zaledwie koronawirus, lecz lęk. Ów lęk ciągle odczuwany, a który jednak eksploduje, kiedy rzeczywistość obnaża naszą istotną niemoc, przejmując w wielu przypadkach kontrolę i sprawiając, że niekiedy reagujemy w sposób chaotyczny, prowadząc nas do zamykania się, do

wycofywania się z wszelkich kontaktów z innymi, by uniknąć zarażenia, by czynić zapasy „na wypadek, gdyby zaszła taka potrzeba”, itp.

W ostatnich dniach staliśmy się uczestnikami zarówno rozprzestrzeniania się irracjonalności, indywidualnej i zbiorowej, jak też prób sięgania po środki zaradcze z propozycjami, zmierzającymi do możliwie najszybszego wyjścia z sytuacji. Każdy, obserwując to, co dostrzega, że wydarza się w nim i wokół niego, będzie mógł powiedzieć, które próby są w stanie stawić czoła tej okoliczności i pokonać lęk, a które natomiast pogarszają jedynie sytuację.

Taka jest wartość każdego kryzysu, jak uczy nas Hannah Arendt: „Zmusza nas on do powrotu do pytań”, sprawia, że nasze ja ukazuje się z całym swym wymogiem znaczenia. Istnieje głęboki związek pomiędzy naszą relacją z rzeczywistością a naszą samoświadomością jako ludzi: „Osoba, która miałaby niewielki kontakt z rzeczywistością, ponieważ na przykład, rzadko miała okazję podejmować jakiś trud, odznaczać się będzie nikłym poczuciem własnej świadomości, słabiej dostrzeże energię i drżenie własnego rozumu”(Luigi Giussani, *Zmysł religijny*, s. 170).

Pytaniem, które w tej chwili się pojawia, potężniejszym niż jakiegokolwiek inne, jest to: co pokonuje lęk?

Być może najbardziej podstawowym doświadczeniem, jakim dysponujemy odnośnie do tego jest doświadczenie dziecka. Co pokonuje lęk w dziecku? Obecność mamy. Ta „metoda” odnosi się do wszystkich. To właśnie obecność, a nie nasze strategie, nasza inteligencja, nasza odwaga, jest tym, co mobilizuje i wspiera życie każdego z nas. Lecz – zapytajmy się – jaka obecność jest w stanie pokonać ów głęboki lęk, który doskwiera nam w głębi naszego istnienia? Nie jakakolwiek obecność. To właśnie dlatego Bóg stał się człowiekiem, stał się historyczną, cielesną obecnością. Tylko Bóg, który wkracza w historię jako człowiek, może przezwyciężyć głęboki lęk, jak o tym zaświadczyło (i zaświadcza) życie jego uczniów. „Dopiero ten Bóg wybawia nas od lęku przed światem i od niepokoju w obliczu pustki własnej egzystencji. Dopiero, gdy wpatrujemy się w Jezusa Chrystusa nasza radość w Bogu osiągnie swą pełnię, stanie się odkupioną radością” (Benedykt XVI, *Homilia*, Regensburg, 12 września 2006 r.). Tego typu stwierdzenia są wiarygodne tylko wtedy, gdy widzimy tu i teraz osoby, w których potwierdza się zwycięstwo Boga, Jego prawdziwa i teraźniejsza obecność, a zatem nowy sposób stawania wobec okoliczności, pełny niepojętej zazwyczaj nadziei i radości, a jednocześnie nastawiony na aktywność nie do zatrzymania.

„Jaka obecność jest w stanie pokonać ów głęboki strach, który nam doskwiera? Nie wystarcza jakakolwiek obecność”.

Tym zatem, czego bardziej potrzebujemy od jakiegoś uspokajającego dyskursu lub przepisu moralnego, jest uchwycenie się osób, w których możemy zobaczyć ucieleśnione doświadczenie *tego* zwycięstwa, istnienie znaczenia proporcjonalnego do wyzwań życia. Nie ma nic łatwiejszego: w czasach takich jak obecne, kiedy dominuje strach, takich osób jest tak mało lub niewiele, że natychmiast się je zauważa. Wszystko inne jest bezużyteczne. Niedawno, na pytanie pewnej ważnej osoby skierowane do grupy młodych osób: „Czy wy nie

boicie się stać się dorosłymi, stać się dojrzałymi?”, ktoś z nich bez wahania odpowiedział: „Nie! Patrząc na twarze niektórych dorosłych, którzy są z nami, patrząc na ich życie, czego mam się lękać?”.

Tylko wtedy, gdy dominuje ugruntowana nadzieja, jesteśmy w stanie stawić czoła okolicznościom bez uciekania przed nimi, prawdziwie otwierać na oścież rozum, by móc nawiązać rozumną i zrównoważoną relację z niebezpieczeństwem i ryzykiem, a także wykorzystać lęk (w jego najbardziej bezpośrednim i zrozumiałym sensie) jako narzędzie pracy. W przeciwnym razie albo popadniemy w jakieś konwulsyjne reakcje, albo będziemy patrzeć na wszystko przez dziurkę od klucza naszej racjonalistycznej miary, która ostatecznie nie jest w stanie uwolnić nas od lęku i pozwolić na nowo żyć. Być może, zatem, nie ma żadnego ważniejszego zadania niż uchwycenie się tych obecności, w których widać żywe doświadczenie zwycięstwa nad lękiem. Razem z nimi, tam, gdzie je znajdujemy, łatwiej nam będzie zacząć od nowa, budząc się z koszmaru, w który popadliśmy, odbudowując fragment po fragmencie owej społecznej tkanki, w której podejrzenie i strach przed kontaktem z drugim nie są ostatnim słowem. Nawet gospodarka w ten sposób będzie w stanie złapać na nowo oddech.

Jakąż okazją może się stać ten moment, który przeżywamy! Okazją, której nie można przegapić.

*Przewodniczący Bractwa
Comunione e Liberazione*